

Tygielski, Wojciech

Italia - Rzeczpospolita. Włoskie oddziaływanie cywilizacyjne w XVI-XVII W.

Przegląd Historyczny 95/2, 211-232

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

M A T E R I A Ł Y

WOJCIECH TYGIELSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Italia — Rzeczpospolita. Włoskie oddziaływanie cywilizacyjne w XVI–XVII w.

„Wiek XVI i XVII to czasy, kiedy kultura południowa w Polsce zapanowała niemal wszechwładnie ze wszystkimi jej złemi i dobrymi stronami. Są to czasy, kiedy element włoski, rzutki i przedsiębiorczy, krok za krokiem wypierał dotychczasowych panów handlu i przemysłu, przybyłych przeważnie z bliższych i dalszych stron Niemiec, zagarniając handel importowy i różne gałęzie przemysłu w swe ręce — — Wszystko, co pochodziło z południa, uważano za modne, za lepsze i doskonalsze aniżeli rodzime”. Tymi słowami przed osiemdziesięciu z górą laty Jan P t a ś n i k wprowadzał czytelnika i zachęcał do lektury swej obszernej pracy o kulturze włoskiej wieków średnich w Polsce, podkreślając zarazem znaczenie zjawiska, któremu poświęcił zasadniczą część swej badawczej aktywności¹.

Studiowanie kontaktów polsko-włoskich w ogóle, a w czasach nowożytnych w szczególności, to wielka przyjemność, a zarazem poważne wyzwanie i zobowiązanie. Powodem jest wielowątkowość, a zarazem bogactwo dorobku poprzedników oraz zróżnicowanie tego ostatniego. Po pierwsze więc, tematyką kontaktów polsko-włoskich w czasach renesansu i baroku zajmowało się już wiele generacji uczonych i humanistów, bo temat zawsze był ważny i frapujący, a czasy na tyle odległe, że w następnych stuleciach mogły stanowić i stanowią ważny punkt odniesienia.

Po drugie, na tym samym polu działali i są nadal aktywni przedstawiciele różnych dyscyplin — badacze dziejów gospodarczych, politycznych i społecznych, historycy sztuki, literaturoznawcy, historycy nauki, muzykolodzy, historycy teatru — nie zawsze współpracujący ze sobą w stopniu wystarczającym. Postęp w badaniach i związany z nim przyrost opracowań następował więc w obrębie poszczególnych dyscyplin, a ich integracja z reguły pozostawała w sferze deklaracji.

Po trzecie, literatura przedmiotu obfituje w opracowania przyczynkarskie (konkretna osoba, utwór, zabytek i jego twórca), często pisane okazjonalnie, na konkretne zamówienie, a czasem publikowane w miejscach w jakimś sensie przypadkowych. Takie rozproszenie cechuje też edycje źródeł oraz informacji o zasobach archiwalnych.

¹ J. P t a ś n i k, *Kultura włoska wieków średnich w Polsce*, Warszawa 1959, s. 1 (I wyd. 1922).

Po czwarte, historiografie polska i włoska, jako potencjalnie tematem najbardziej zainteresowane, przez długi czas rozwijały się równolegle, w wyniku czego stały się — zwłaszcza w sferze biografistyki — niedostatecznie spójne. Zwrócił na to uwagę już Ambroise J o b e r t, ubolewając, że około piętnastoletni okres, który sławny kapucyn Valerio Magni, wybitny siedemnastowieczny intelektualista, uczonec i dyplomata, spędził w Polsce, został całkowicie pominięty przez podstawowe, publikowane na zachodzie Europy kompendia biograficzno–encyklopedyczne². Nie trzeba zresztą autorytetu wybitnego francuskiego uczonego, by zorientować się w istniejących dysproporcjach. Lektura „Polskiego słownika biograficznego”, np. pod hasłem „Morando Bernardo”, ukazuje wyraźne, a dość typowe dysproporcje. Biogram tego nieprzeciętnego architekta — bliskiego współpracownika kanclerza Jan Zamoyskiego i współtwórcy Zamościa, *città ideale*, perły architektury i urbanistyki w Polsce oraz przedmiotu naszej narodowej dumy — zawiera głównie dane odnoszące się do jego pobytu w Polsce, natomiast informacje dotyczące włoskiej (niemałej) części życiorysu są nieproporcjonalnie skąpe. Dla polskiej historiografii jest bowiem Morando, właśnie jako twórca Zamościa, postacią pierwszoplanową; z punktu widzenia historiografii włoskiej pozostaje architektem drugo– lub trzeciorzędnym i jako taki nie wzbudził należnego zainteresowania. Ta uwaga dotyczy zresztą wielu włoskich artystów działających w Polsce, dla Polaków — ważnych, dla Włochów — niespecjalnie.

Odmienne przedstawia się sytuacja, jeśli idzie o zachowane źródła. Z pewnością problemem nie jest ich nadmiar, a raczej różnorodność utrudniająca wybór podstawy źródłowej oraz rozproszenie czyniące prawdopodobnym pominięcie czegoś dla tematu istotnego. Zresztą, jak wiadomo (od Witolda K u l i), postęp w naukach historycznych już od dość dawna nie polega na odnajdywaniu nowych, nieznanych dotąd źródeł (choć i to ma czasem miejsce), lecz na zadawaniu coraz to innych pytań badawczych tekstem źródłowym już znanym i przez poprzedników interpretowanym. Dla naszego tematu reguła ta ma również zastosowanie, bowiem zasadniczy zrąb tekstów literackich i humanistycznych, na podstawie których wnioskować można o włoskiej obecności oraz o włoskich wpływach intelektualnych w Polsce okresu renesansu i baroku, jest znany od dawna i był już wielokrotnie interpretowany.

Inaczej rzecz się ma ze źródłami o charakterze opisowym. Zbiór znanych relacji włoskich o Polsce, diariuszy podróży czy też korespondencji — dzięki systematycznej eksploracji archiwów i rękopiśmiennych kolekcji bibliotecznych, głównie na terenie Italii — stale się powiększa. Dotyczy to zwłaszcza korespondencji i relacji nuncjuszy papieskich, którzy — jako jedyni przedstawiciele dyplomatyczni w XVI i XVII w. — rezydowali stale na polskim dworze. Bardzo ważne z naszego punktu widzenia zagadnienie reagowania Włochów na polsko–litewskie realia będzie więc mogło być analizowane — miejmy nadzieję, że już niebawem — na podstawie szerszej bazy źródłowej. Dużą niewiadomą, ale i szansą badawczą pozostają też włoskie kompendia historyczno–geograficzne, zawierające z założenia całą dostępną autorowi wiedzę na temat otaczającego świata. To jedna z ważnych miar wiedzy na temat Polski oraz ewolucji tej wiedzy. Tego typu dzieła były wydawane, wznawiane, poprawiane i uzupełniane stosunkowo często, co świadczyć może o narastającym zainteresowaniu odbiorcy. Ich eksploracją pod kątem zorientowania w polskich re-

² A. J o b e r t, *De Luther à Mohila. La Pologne dans la crise de la Chrétienté, 1517–1648*, Paris 1974, s. 430 (polskie tłum.: *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa, 1517–1648*, Warszawa 1994).

aliach zajął się ostatnio Pietro Marchesani, a interesujące wyniki jego studiów zachęcają do ich kontynuowania³.

Włoska obecność w Polsce nowożytnej — jako efekt długotrwałego oddziaływania kulturowego i cywilizacyjnego, ale także migracji stosunkowo licznych mieszkańców Półwyspu — to temat, który od dłuższego już czasu zaprzęta naszą uwagę. Przedmiotem zainteresowania jest zarówno samo zjawisko włoskiej imigracji na terytorium Rzeczypospolitej — jego powody i skala, a także chronologia, jak też — a może nawet przede wszystkim — oddziaływanie Włochów na nowe środowisko; z drugiej strony przedmiotem dociekań, jak się wydaje, winny być reakcje społeczeństwa staropolskiego, jako zbiorowości, która imigrantów przyjmowała i — do pewnego przynajmniej momentu — aprobowała, a potem już tylko tolerowała ich pobyt na swoim terytorium. Tego rodzaju obserwacje mogą nam wiele powiedzieć na temat kraju — z punktu widzenia emigrantów — docelowego; jego tolerancji, struktur społecznych, możliwości gospodarczych, czy wreszcie — zdolności mieszkańców do przyswajania wzorców kulturowych i cywilizacyjnych.

Tak określony temat stanowi — mamy tego pełną świadomość — tylko część zjawiska oddziaływania Italii na polską rzeczywistość. Dotyczy to zwłaszcza sfery kultury, która rozprzestrzenia się przecież nie tylko za pośrednictwem ludzi w jej obrębie ukształtowanych. Badanie włoskich wpływów w Polsce we wczesnych czasach nowożytnych w gruncie rzeczy oznacza zajmowanie się polską kulturą tego okresu w całej jej złożoności. Nie mając aż takich ambicji, koncentrujemy swoją uwagę na wpływach bezpośrednich, na oddziaływaniu Włochów fizycznie w Rzeczypospolitej przebywających. Cała, przeogromna sfera oddziaływania pośredniego — poprzez wszelkiego typu utwory docierające do Polski, a także przykłady i wzorce, z którymi mieli do czynienia liczni Polacy odwiedzający Italię — pozostaje w kręgu naszego zainteresowania, wszelako bez aspiracji do dogłębnej analizy, a tym bardziej wyczerpania tematu.

Wybór Włochów, jako grupy narodowościowej, której przedstawiciele odwiedzali Polskę, a niekiedy się w niej osiedlali, nie był przypadkowy. Przemawiają za nim, poza autorskimi zainteresowaniami, takie względy, jak: a) relatywnie duża skala włoskich migracji do Rzeczypospolitej, a jednocześnie — w odróżnieniu np. od imigracji z Niemiec — możliwość w miarę precyzyjnego wskazania apogeum tego zjawiska (XVI i XVII stulecie) i poddanie tego okresu szczególnie sumiennej obserwacji; b) pochodzenie włoskich przybyszy z regionów relatywnie zaawansowanych gospodarczo i tradycyjnie dzierżących prymat w kulturze europejskiej, a zarazem bardzo odmiennych, jeśli idzie o strukturę i wyznaczniki pozycji społecznej; c) różnorodność strategii oraz mnogość wariantów życiowych scenariuszy, jakie brali pod uwagę i starali się realizować mieszkańcy Italii przybywający do Polski, oraz d) wyrazistość tej grupy i jej odrębność w stosunku do reszty społeczeństwa staropolskiego, a więc jej stosunkowo łatwa dostrzegalność, pozwalająca na w miarę precyzyjne zidentyfikowanie i określenie głównego przedmiotu naszych dociekań, jakim są ówczesne relacje pomiędzy przebywającymi na terytorium państwa polskiego Włochami a ich miejscowym otoczeniem.

Podstawa źródłowa — choć trudno ją tu szczegółowo omawiać — nosi kilka cech, które warto zasygnalizować. Jak zawsze wygrywiają postacie wybijające się — te, które się

³ Vide P. Marchesani, *Polska w historiografii włoskiej XVI i XVII wieku (stereotypy ideologiczne i ich ewolucja)*, [w:] *Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”*. *Włoskie studia o literaturze staropolskiej*, red. G. Brogi Bercoff i T. Michałowska, Warszawa 1995, s. 177–213.

wzbogaciły, nabyły nieruchomości, uzyskały stanowiska i dzięki temu przestały być anonimowe; osoby, których wyprawa do Polski zakończyła się niepowodzeniem, w oczywisty sposób będą w źródłach mniej widoczne. Dla badacza interesującego się długotrwałym zjawiskiem typu migracyjnego i formułującego pytania o bilans strat i zysków całej zbiorowości, ale także poszczególnych jej przedstawicieli, starającego się ocenić szanse na sukces konkretnych postaci, pytającego o skuteczność życiowych strategii oraz o istniejące w tym kontekście ograniczenia i bariery — jest to poważne utrudnienie.

Drugą tendencją zachowanych źródeł jest eksponowanie konfliktów. Dotyczy to zwłaszcza ksiąg miejskich, które z urzędu odnotowują różnorodne spory, wzajemne oskarżenia i procesy, podczas których powoływano świadków, a także źródeł *stricte* gospodarczych, które dokumentują stan majątkowy i jego zmiany (inwentarze, akta kupna–sprzedaży, testamenty), a w konsekwencji także procesy dziedziczenia, szczególnie gdy te nie odbywały się polubownie. Dzięki tego rodzaju materiałom niemała grupa Włochów wyszła z cienia pełnej anonimowości, ale też na tej podstawie dojść można do pochybnych wniosków na temat szczególnej konfliktowości przedstawicieli włoskiej mniejszości w Polsce.

Trzecim utrudnieniem jest duża liczba akcentów antywłoskich, które pojawiały się w trakcie politycznych polemik — na ogół jako jeden z wielu kontrowersyjnych tematów oraz punktów do dyskusji, a także stały element formułowanych postulatów antycudzoziemskich. Wyodrębnienie tych głosów i ich skomasowanie wedle formuły tematycznej: włoskie wątki i motywy w publicystyce staropolskiej, mogłoby łatwo doprowadzić do przeczernienia obrazu stosunku obywateli Rzeczypospolitej do włoskich imigrantów (ci, którzy na Włochów spoglądali przyjaźnie, nie od razu pisali panegiryki na ich temat). Jest to jednak trudność, która towarzyszy interpretacji każdej publicystyki o silnie polemicznym zabarwieniu.

Naszą bazę źródłową cechują przy tym poważne braki i dysproporcje. Łatwiej jest znaleźć potwierdzenie źródłowe obecności Włocha na dworze królewskim niż w wielu dworach magnackich, bo źródła w przyzwoitym stanie zachowały się tylko do kilku z nich⁴; łatwiej o dokumentację dotyczącą Krakowa, a także Lwowa (częściowo dzięki istniejącym opracowaniom) niż Poznania czy Lublina. Więcej wiemy o poglądach i postawach szlachty (bo istnieją pamiętniki, dość bogata publicystyka — także polityczna — oraz sporo korespondencji) niż mieszczaństwa, do którego dziejów zachowało się nieporównanie mniej tego typu źródeł, co dla naszego tematu ma szczególnie istotne znaczenie. Dysproporcje odnotowujemy też w obrębie stanu przywilejowanego. Łatwiej jest bowiem poznać opinie i nastroje szlachty krakowskiej, poznańskiej czy ruskiej — dzięki zachowanym i wydany drukiem materiałom sejmikowym, trudniej o to samo w odniesieniu do innych regionów Rzeczypospolitej.

Od kilkunastu lat utarło się, że w sytuacji, kiedy przedmiotem badań jest grupa społeczna lub narodowościowa, czy też jakakolwiek inna możliwie precyzyjnie zdefiniowana, optymalną formułą dla jej opisu i analizy jest tzw. prozopografia, czyli biografia zbiorowa, skonstruowana na podstawie sumy danych — koniecznie zestawionych i uporządkowanych wedle porównywalnego kwestionariusza — na temat poszczególnych przedstawicieli

⁴ Najlepiej w stosunku do Radziwiłłów i Zamojskich — pod postacią korespondencji i spisów sług, oraz Lubomirskich — ze względu na szczegółowy opis Stanisława Czernieckiego; dużo bardziej fragmentaryczne są materiały dotyczące dworów Ostrogskich, Zasławskich i Sapiechów.

badanej zbiorowości⁵. Tej metody wobec włoskich imigrantów zastosować się nie da. Na temat bardzo nielicznych spośród nich (ale jednak!) powstały odrębne monografie, znaczna część (ale jak duża?!) doczekała się biogramów w „Polskim słowniku biograficznym”, w słownikach artystów działających w Polsce lub we włoskich kompendiach encyklopedyczno–biograficznych. Pozostali, czy to ze względu na banalność swych życiorysów i miałość życiowych dokonań, czy też z uwagi na krótkotrwały pobyt i fiasko wysiłków oraz inicjatyw, jakie podejmowali w Polsce, nie mają dostatecznej dokumentacji, choć przecież w ogólnym obrazie muszą być uwzględnieni.

Włoską obecność dokumentują źródła narracyjne; łatwo można ją dostrzec w krajobrazie historycznym, stroju, kulinariach, języku. Kojarzy się nam ona przede wszystkim ze sferą kultury, zwłaszcza kultury dworskiej⁶. Na kartach każdego opracowania dotyczące dziejów renesansu w Polsce pojawią się obowiązkowo nazwiska włoskich mistrzów; będzie ich niemało i będzie to obecność bardzo wyrazista, związana z najbardziej prestiżowymi inwestycjami (przebudowa Wawelu, później Zamku Królewskiego w Warszawie, projektowanie i wznoszenie najwyższej klasy świątyń barokowych i rezydencji magnackich). Za architektami i budowniczymi postępować będą włoscy muzycy i ludzie teatru — widoczni najbardziej w XVII w.; w następnym stuleciu do swoich mniej znanych poprzedników dołączą malarze tej miary, co Bernardo Bellotto, zwany w Polsce Canaletto i Marcello Bacciarelli; mniej widoczni okażą się intelektualisci, choć włoskich nazwisk nie brakowało ani wśród profesury Akademii Krakowskiej, ani na dworach polskich władców (poczynając od sławnego Kallimacha, wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka, a kończąc na historyku i erudycie z otoczenia Stanisława Augusta Poniatowskiego, Giovannim Albertrandim).

Drugą byłaby sfera aktywności gospodarczo–handlowej. W krajobrazie nowożytnej Polski i w naszej historycznej świadomości obecny jest bowiem włoski kupiec oferujący wino, korzenie, a przede wszystkim atrakcyjne tkaniny. Mniej spektakularna, choć zapewne nie mniej istotna z gospodarczego punktu widzenia, była zapewne działalność włoskich przedsiębiorców — najpierw dzierżawiących polskie kopalnie, a także cła, a potem w dość kontrowersyjny sposób angażujących się w krajową produkcję menniczą (co w drugiej połowie XVII w. znacznie pogorszyło wizerunek włoskich przybyszów w polskiej opinii).

Trzeci obszar włoskiej obecności to dyplomacja, którą skłonni jesteśmy łączyć z działalnością sekretarsko–kancelaryjną Włochów przebywających dłuższy czas na polskich dworach, w otoczeniu króla i najbardziej wpływowych magnatów. Liczebnością grupa ta z pewnością ustępuje obu poprzednim, ale zarówno jej rola w systemie informacyjnym, którego sprawne działanie — obok studiów polskiej młodzieży we Włoszech — doprowadziło, tak sądzimy, do zbliżenia polsko–włoskich partnerów, jak też znaczenie wzorców

⁵ Vide L. Stone, *Prosopography*, „Daedalus” 1971, s. 46–57; „Warunkiem studium grupy ludzkiej są elementarne chociażby biografie jej członków” — napisał Andrzej Wycański w swej ważnej książce o sekretarzach króla Zygmunta Starego — vide A. Wycański, *Między kulturą a polityką. Sekretarze królewscy Zygmunta Starego (1506–1548)*, Warszawa 1990, s. 7.

⁶ „Palace, dziardyny, balety, karoce, szpady, padwany i galardy (tańce), karnawały, kredensy, kapelusze” — wymieniał Jan Stanisław Bystron, wskazując, że te zapożyczenia leksykalne odnoszą się do konkretnej sfery znaczeniowej, związanej z życiem dworskim — J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI–XVIII*, t. I, Warszawa 1960, s. 92.

kancelaryjno–biurokratycznych, z trudem ale jednak adaptowanych do polskich realiów, określiło jej szczególne znaczenie.

Czwarta grupa okaże się najmniej jednolita, jako że podstawą jej wyodrębnienia będą różnorodne profesjonalne kwalifikacje, którymi dysponowali poszczególni włoscy imigranci i które okazywały się atrakcyjne dla polskich gospodarzy. W całym badanym okresie będziemy mieli więc do czynienia z włoskimi lekarzami i aptekarzami, a także złotnikami; pojawiają się też kucharze (ale jeszcze nie cukiernicy — to dopiero w XIX w.), ujeżdżacze koni i nauczyciele fechtunku; będą doceniane kwalifikacje uczonych (na dworze królewskim), a także inżynierów (najpierw górniczych, później zwłaszcza wojskowych). Sfery aktywności były więc zróżnicowane, lecz wspólnym mianownikiem pozostawał wysoki poziom profesjonalizmu. Dodajmy, że w żadnej spośród wchodzących tu w grę specjalizacji zawodowych nie ma mowy o włoskim monopolu.

W niektórych jednak kontekstach obecność i rola Włochów zdaje się decydująca, przede wszystkim gdy mamy do czynienia z epizodami, w których ważną rolę odgrywała ich oprawa artystyczna. Jednego z przykładów dostarcza przyjazd do Polski Cecylii Renaty, żony Władysława IV. Fakt ten zaowocował całą sekwencją uroczystości związanych z wjazdem, koronacją i weselem, które w 1637 r. odbyły się w Warszawie, a których przebieg znamy wyjątkowo dobrze dzięki opracowaniu Alicji Fałniewskiej – Gradowskiej⁷. Włosi zdają się tu wszechobecni, jako twórcy spektaklu, ale nie tylko. Przyjrzyjmy się więc przez chwilę stołecznym uroczystościom, zwracając pilną uwagę na nazwiska głównych realizatorów.

Podczas gdy orszak królowej zbliżał się dostojnie od strony Krakowa, w Warszawie trwały intensywne przygotowania. Budowano i przyozdabiano okolicznościowe budowle — bramy i luki tryumfalne, nad czym czuwał ponoć sam Giovanni Battista Gisleni, artysta wszechstronny — architekt, scenograf, malarz i rzeźbiarz w jednej osobie, trwale związany z dworem Wazów⁸. Jednocześnie dwór — decydując się na częściowe przynajmniej odnowienie swej garderoby — dokonywał intensywnych zakupów płócien, sukna, florenckich i geneueńskich aksamitów oraz atlasów i adamaszków dla królewskiej gwardii, dworzan i służby. Wiadomo, że jednym z najważniejszych dostawców dworu był wtedy Vincenzo Barsotti⁹, stale rezydujący w Krakowie, choć z pewnością nie był to jedyny włoski kupiec korzystający z owej doraźnej koniunktury.

Uroczystościom koronacyjnym, które rozpoczęły się w niedzielę, 13 września 1637, towarzyszyła muzyka kapeli królewskiej i śpiewaków (podzielonych na dwadzieścia chórów), pod dyktando kompozytora Marca Scacchi, który — podobnie jak Gisleni — był na stałe (od 1623 r.) zatrudniony na polskim dworze. Kontynuacją uroczystości weselnych było przedstawienie baletowe „La prigion d’Amore” („Uwięzienie Amora”), prezentowane w sali jadalnej Zamku Królewskiego. Spektakl był formalnie dziełem królowej Anny Ka-

⁷ Vide *Wjazd, koronacja, wesele Najjaśniejszej Królowej Jej Mości Cecylii Renaty w Warszawie roku 1637*, oprac. A. Fałniewska – Gradowska, Warszawa 1991, passim, a zwłaszcza s. 22, 24, 32, 35, 37–39.

⁸ Jego tablica nagrobna w kościele Santa Maria del Popolo należy do najbardziej znanych poloników rzymskich. Długotrwałe związki artysty z dworem polskich Wazów są na niej wyeksponowane. Ciekawe, jak wielu zwiedzających ten ważny kościół zwróciło na nią uwagę, a nawet przeczytało — wynosząc pozytywne skojarzenia z polskim dworem; gdyby tak było, Gisleni byłby orędownikiem Polski także po śmierci.

⁹ A to z kolei wuj i protektor młodego Geronimo Pinocciego, sekretarza królewskiego, uczonego i dyplomaty, postaci niezwykle barwnej i ważnej dla naszych rozważań, o czym wspominamy nie dla mnożenia szczegółów, lecz by zwrócić już teraz uwagę na znaczenie więzi istniejących wewnątrz włoskiego środowiska.

tarzyny Konstancji i jej dwórek, lecz dla wszystkich zgromadzonych było oczywiste, że wyszukaną scenografię — w tym ogromnych rozmiarów wieżę — stworzył Agostino Locci, a ekipę aktorską wsparli: primadonna Margherita Catanei oraz kompozytor i śpiewak Virgilio Puccitelli; wszyscy troje należeli do grona artystów dworskiego teatru, którego świetność *nota bene* wiązała się jak najściślej z osobą ówczesnego pana młodego. I wreszcie kulminacja artystyczna: tragikomedia „La Santa Cecilia”, której wystawienie w nowej wielkiej sali teatralnej zainauguowało działalność pierwszego w Polsce teatru operowego, bodaj czy nie najważniejszego dokonania w sferze kultury za panowania Władysława IV. Wśród twórców tego niewątpliwego sukcesu i wydarzenia artystycznego pierwszego gatunku spotykamy te same nazwiska: autorem libretta był Virgilio Puccitelli, sekretarz królewski, muzykę skomponował najprawdopodobniej sam Marco Scacchi, dekoracje, a zapewne także kostiumy zaprojektował Agostino Locci, w roli tytułowej wystąpiła Margherita Catanei. Doprawdy, trudno o bardziej wyrazisty przykład włoskiej obecności, a nawet dominowania ważnej sfery życia dworskiego.

Podobne wrażenia przynosi lektura źródeł miejskich. W szesnastowiecznych zapiskach niedawno opublikowanej „Księgi cechowej złotników krakowskich, 1462–1566”¹⁰ spotykamy zarówno osoby określane jako „Włosi”¹¹, jak też — znacznie liczniejsze — grono, którego proveniencję zaświadcza imiona i nazwiska oraz — czasami — nazwy rodzinnych miejscowości. Jest to reprezentacja wyrazista i dość różnorodna, ale — dodajmy od razu — liczbowo stanowiąca zaledwie kilka procent odnośnego indeksu osobowego. Bo też odpowiedzi na pytania o demografię, o proporcje liczbowe w obrębie włoskiej społeczności nie przyniosą nam ani źródła miejskie, ani cechowe, choć wszystkie one włoską obecność będą konsekwentnie potwierdzać¹².

Pisarze i publicyści staropolscy zwykli — z wyraźnym przekąsem — określać swój kraj mianem *aurifodina advenarum*, a więc „kopalnią złota dla przybyszów”, czyli po prostu miejscem szczególnie, a zarazem w jakimś sensie niezasłużenie dla obcych atrakcyjnym. To publicystyczne określenie popularne jednak było raczej w drugiej połowie XVII w., kiedy przyjazny i otwarty stosunek polskiej szlachty do cudzoziemców stopniowo przechodził do przeszłości, a zarazem kurczyły się sfery ich ewentualnej aktywności na terytorium podpadającej Rzeczypospolitej.

Włoskim atutem były niewątpliwie kwalifikacje, choć w polsko–litewskich realiach nie był to element przesadnie eksponowany. „W średniowiecznych Włoszech szklarzom z Murano i cieślom okrętowym z Wenecji za emigrację groziła śmierć” — takiego właśnie historycznego przykładu doceniania kwalifikacji fachowych w sferze wytwórczości użył David S. L a n d e s w swych głośnych rozważaniach na temat kontrastów ekonomicznych we współczesnym świecie¹³. Nie wydaje się jednak, by o nowożytnych migracjach Włochów do Polski myślano w kategoriach „udostępniania kwalifikacji” (co dziś nazwalibyśmy „eksportem technologii”). Nikomu też chyba nie przychodziło do głowy, by tego rodzaju wyjazdom stawiać administracyjne tamy. A przecież znaczenie zjawiska rozpo-

¹⁰ *Złotnicy krakowscy XIV–XVI wieku i ich księga cechowa*, t. I–II, red. J. P i e t r u s i Ń s k i, Warszawa 2000.

¹¹ Od Antoniego Włocha, chirurga, i jego krewnych, aż po krawca Tomasza Włocha, zw. Włochowiczem; pojawia się też ślusarz Jan Włoski, a także bliżej niezidentyfikowana Małgorzata Włoszka oraz Mikołaj Włoszek.

¹² Vide S. T o m k o w i c z, *Przyczynki do historii kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII wieku*, Lwów 1912, s. 30.

¹³ D. S. L a n d e s, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, przeł. H. J a k u b o w s k a, Warszawa 2000, s. 317.

wszeczniania się wiedzy i umiejętności od czasów średniowiecza nie malało, lecz raczej rosło. Nowożytnie migracje europejskie (w okresie reformacji do przyczyn natury ekonomicznej i politycznej dołączyły względy religijne) zdecydowanie wzmocniły przecież potencjał ekonomiczny Niderlandów, a także Francji.

Tymczasem w relacjach polsko-włoskich problem nie był zauważany lub też był dostrzegany przez nielicznych. Złożyć się na to musiało kilka przyczyn. Z perspektywy nowożytnej Italii, słabnącej gospodarczo i przeludnionej, kroki emigracyjne przyjmowano z zadowoleniem, a może nawet z ulgą — traktując jako czynnik łagodzący miejscowe napięcia społeczne. W tej sytuacji eksport umiejętności i kwalifikacji, będący konsekwencją emigracji, schodził na dalszy plan. Ważniejsza jednak była polsko-litewska specyfika: traktowanie przybyszy jako atrakcyjnych wykonawców, bez interesowania się tajnikami ich sztuk, jako że te z reguły pozostawały w sferze społecznie lekceważonej. Z upływem czasu nastawienie to mogło się tylko utrwalić. Nadchodzący kryzys gospodarczy owocować musiał wzrostem napięć społecznych oraz pogarszającym się stosunkiem do cudzoziemców, jako wykorzystujących polsko-litewskie słabości, traktujących nową ojczyznę instrumentalnie i bogacących się kosztem jej mieszkańców. Przy takim nastawieniu trudno było uzyskać głębsze uznanie dla kwalifikacji i umiejętności, jakimi włoscy przybysze dysponowali, a tym bardziej traktować je jako wartość, która — jeśli przyswojona — mogła pozostać na trwałe w granicach Rzeczypospolitej.

Poza kwalifikacjami oraz wykonawstwem Włosi przynosili ze sobą wzorce kulturowe i cywilizacyjne, które oddziaływały stosunkowo silnie. W genueńskim Archiwio di Stato Jan Ptaśnik odnalazł dokument notarialny z roku 1485, w którym niejaki Nicolo di Noali zobowiązał się udać na cztery lata do Polski, by w dobrach biskupa poznańskiego, Uriela, zająć się gospodarką rolną i unowocześnić ją poprzez założenie sadów i ogrodów (*piantarvi dei giardini e delle viti*)¹⁴. Był to zapewne jeden z pierwszych włoskich specjalistów, świadomie sprowadzonych, by — dzięki swym kwalifikacjom, docenianym także nad Wisłą — oddziaływali na polską rzeczywistość, z wyraźnie sformułowaną intencją jej modernizacji.

Takich innowacyjnych pomysłów Włosi przebywający w Polsce mieli potem przedstawić przynajmniej kilka. Geronimo Pinocci powołał do życia pierwszą w Polsce gazetę, „Merkuriusza Polskiego” (1661), traktując to czasopismo — choć chęć czerpania zysków z tego przedsięwzięcia nie była mu obca — jako ważne narzędzie propagandy; na tych bowiem łamach proponował umieszczanie tekstów inspirowanych i redagowanych w otoczeniu Jana Kazimierza, stwarzając tym samym dworowi królewskiemu możliwość uprawiania nowoczesnej publicystyki politycznej. W gronie włoskich znawców polskiej rzeczywistości kilkakrotnie w ciągu XVII w. powstały projekty stworzenia Akademii Wojskowej.

Nowatorskie pomysły formułowano też w otoczeniu Stanisława Augusta. Marcello Bacciarelli opracował projekt powołania do życia Akademii Sztuk Pięknych (cel był tu oczywisty), zaś Giacomo Casanova proponował królowi stworzenie loterii fantowej, z której możnaby czerpać zyski i uzupełniać w ten sposób niedobory monarszych finansów.

Efekty dostrzegali zarówno staropolscy obserwatorzy, jak współcześni badacze. Piszący w połowie XVII w. Łukasz Opaliński, w utworze „Obrona Polski”, przyznawał co prawda, że „wielką liczbą budowli przewyższają nas inne narody”, ale — jego zdaniem — sytuacja miała wkrótce ulec zasadniczej zmianie, co potwierdzała osoba szczególnie kom-

¹⁴ G. Ptaśnik, *Gli Italiani a Cracovia dal XVI secolo al. XVIII*, Roma 1909, s. 68–69.

petentna: „Pewien biegły i sławny architekt, Włoch rodem, gdy zobaczył niektóre z niedawnych budowli w Polsce, orzekł, że jeśli kraj ten tak dalej, jak zaczął, będzie budował, to w przeciągu jednego wieku nie tylko Włochom dorówna, ale je nawet w tym względzie przewyższy”¹⁵.

W podobnie optymistycznym tonie formułują swoje opinie historycy sztuki, w czym celuje Mariusz K a r p o w i c z. Badacz ten zestawiając — na podstawie licznych barokowych przykładów — pierwowzory włoskie i ich polskie realizacje szczególnie dobitnie podkreśla szybkość tych artystycznych przerzutów w stosunku do innych państw europejskich. Szybkości oddziaływania towarzyszyła najwyższa artystyczna jakość miejscowych, polsko–litewskich (a zarazem włoskich w sensie bezpośredniego wykonawstwa) rozwiązań, co pozwala autorowi konkludować swe rozważania stwierdzeniem, że w żadnym kraju środkowej Europy ani artystów tego kalibru, ani dzieł tej klasy i tej koncepcji artystycznej w tym czasie, w którym powstają nasze, nie znajdziemy”¹⁶.

Podobne zdania spotykamy też w odniesieniu do barokowej architektury, rzeźby i malarstwa oraz innych sfer twórczości — np. architektury okazjonalnej. „Szereg zastosowanych przez artystę rozwiązań formalnych i treściowych charakteryzowała zdumiewająca aktualność w porównaniu z dziełami powstającymi podówczas w przodujących centrach artystycznych Europy, zwłaszcza w papieskim Rzymie” — tak Stanisław M o s s a k o w s k i podsumował niedawno swoje rozważania na temat projektowanych przez Giovanniego Battistę Gisleniego dekoracji katedry wawelskiej na odbywające się w styczniu 1649 r. uroczystości, związane z pogrzebem Władysława IV (piątek, 15 stycznia), koronacją Jana Kazimierza (niedziela, 17 stycznia) oraz inauguracją obrad sejmowych (wtorek, 19 stycznia)¹⁷.

Jak można wytłumaczyć to zjawisko; ową przewagę polsko–litewską w sferze barokowego nowatorstwa, nawet nad krajami habsburskimi? Jakie historyczne argumenty mogłyby posłużyć do wyjaśnienia obserwowanego tu fenomenu? Argumentacja Karpowicza w gruncie rzeczy sprowadza się do wojny trzydziestoletniej, wyniszczającej Niemcy, a absorbującej inne europejskie potęgi, oraz ogólnej niestabilności czołowych krajów Europy, które w „normalnej” sytuacji zwykły Rzeczpospolitą wyprzedzać, jeśli idzie o recepcję nowych zjawisk z zakresu kultury.

Ten argument może zadowolić w odniesieniu do twórczości artystów włoskich działających w pierwszej połowie XVII w. (Matteo Castello). Ale już następna faza, zdefiniowana przez warszawskiego uczonego (oddziaływanie kręgu Berniniego, realizowane za pośrednictwem Giovanniego Battisty Gisleniego i Francesca dei Rossi), ma miejsce w latach pięćdziesiątych. Argument, że Europa leczy wtedy rany po wspomnianej, długiej wojnie, Rzeczpospolita zaś (jakby pozbawiona zmartwień) może sobie pozwolić na adaptację najnowocześniejszych prądów w sztuce, już nie przekonuje. W Polsce jest to bowiem czas pomiędzy powstaniem Chmielnickiego (jeśli w ogóle miało ono swój kres, bo przecież konflikt zbrojny na wschodniej granicy miał odtąd charakter trwały) a najazdem szwedzkim. Trudno uznać ten właśnie okres za sprzyjający nowym inicjatywom artystycznym.

Te same wątpliwości muszą dotyczyć adaptacji wzorów barokowego klasycyzmu rozwiniętego na północy Włoch (Isidoro Affaitati — kościoły kopułowe na planie wydłużone-

¹⁵ Ł. O p a l i ń s k i, *Wybór pism*, oprac. S. G r z e s z c z u k, Wrocław 1959, s. 165–166.

¹⁶ M. K a r p o w i c z, *Włoska awangarda artystyczna w Polsce XVII w.*, „Barok” t. I/2, 1994, s. 45.

¹⁷ S. M o s s a k o w s k i, *Uroczystości wawelskie w styczniu roku 1649 a projekty Giovanniego Battisty Gisleniego*, „Studia Waweliana” t. IX–X, 2000–2001, s. 80.

go ośmioboku), którą — ciągle za Mariuszem Karpowiczem — datować można na lata sześćdziesiąte. Rzeczpospolita bezpośrednio po potopie szwedzkim (od dawna uznawanym przez historiografię właśnie za analogię wojny trzydziestoletniej, jeśli idzie o konsekwencje ekonomiczne i skalę zniszczeń) żadną miarą nie może być uznana za krainę na tyle pozbawioną trosk, aby jej mieszkańcy mogli skupić swoją uwagę na nowych tendencjach w sztuce i zgodnie z nimi zaspokajając swoje potrzeby wyższego rzędu.

Bo też, jak się wydaje, takie ogólne historyczne wyjaśnienie nie jest ani możliwe, ani potrzebne. Przerzuty stylowe, ważne z punktu widzenia historii kultury, miały przecież jednostkowy, elitarny charakter; rozgrywały się w mikroskali. Jasne jest, że wojny i zamieszki nie sprzyjają budowaniu, ale też każdy konkretny inwestor nie uzależniał przecież swoich planów od zawarcia pokoju i zawieszenia międzynarodowych konfliktów. Rzeczpospolita okazała się chłonna na nowe prądy nie dlatego, że była oazą spokoju i dostatku (bo w połowie XVII w. z pewnością taką nie była), ale ze względu na kolejne ekipy znakomitych włoskich artystów i silną tradycję ich pracy na zlecenie polsko-litewskich mecenasów. W Polsce XVI–XVII w. powstała i ukształtowała się specyficzna tradycja otwartości na wpływy pochodzące z konkretnego źródła. Źródłem tym była Italia i włoscy artyści stamtąd przybywający; to ich kolejne generacje budowały tradycję usług artystycznych, co tworzyło sprzyjający klimat dla kolejnych nowości stamtąd przychodzących. W omawianych powyżej przypadkach nie bez znaczenia był też fakt, że najważniejszym źródłem siedemnastowiecznych przerzutów stylowych był barokowy Rzym, a z tym ośrodkiem Rzeczpospolita w czasach Wazów, po zwycięstwie kontrreformacji, była szczególnie silnie związana, zarówno politycznie, jak też emocjonalnie. Z pewnością wpływało to na otwartość i chłonność w sferze artystycznej. Ale to tylko jedna ze sfer. W pozostałych sytuacjach nie musiała przedstawiać się analogicznie.

Badanie losów włoskich przybyszów w państwie polsko-litewskim można potraktować jako analizę wzajemnego oddziaływania imigrującej grupy narodowościowej oraz przyjmującego ją (akceptującego lub odrzucającego) społeczeństwa; w tym konkretnym przypadku — społeczeństwa staropolskiego. Może więc być to studium europejskich procesów integracyjnych, obserwowanych we wczesnej fazie czasów nowożytnych, a zarazem test, któremu poddajemy najbardziej wpływową, a więc decydującą o ogólnym obrazie, szlachecką część społeczeństwa staropolskiego. Test nie tylko na otwartość i — tak często w literaturze historycznej omawiany — „stosunek do obcych”, lecz przede wszystkim na zdolność do przyswajania i ewentualnie trwałego akceptowania nowości kulturowych i cywilizacyjnych. Przy czym, dodajmy od razu, obiektywna atrakcyjność owych wzorców zdaje się nie ulegać wątpliwości, a zatem można przyjąć, że test ma charakter wartościujący.

Powraca więc pytanie, kogo i co zastali przybywający do Polski Włosi? Patrząc z perspektywy szesnastowiecznej — napotkali państwo o ogromnych rozmiarach i przestrzeniach, a jednocześnie w dużym stopniu samorządowe i zdecentralizowane, o słabej administracji i równie słabych więziach pomiędzy centrum a peryferiami; natrafili na społeczeństwo o silnej strukturze feudalnej, z wyraziście dominującym stanem szlacheckim i całkowicie mu podporządkowanym stanem chłopskim oraz słabymi miastami. To z pewnością dawało szanse na penetrację gospodarczą, której mechanizm i konsekwencje przyjdzie omówić przy innej okazji. Jednocześnie w tym społeczeństwie istniały grupy, całkiem pokaźne, o solidnym poziomie edukacji, otwarte i chłonne na zachodnie, czyli włoskie oddziaływanie. Istniały postacie o wysokim poziomie intelektualnym, dysponujące zarazem

możliwościami finansowymi, które pozwalały im skutecznie pełnić funkcje mecenasów kultury.

Janusz P e l c podkreślił niedawno właśnie ową ciągłość poczynań mecenasowskich, jakie obserwować można było w renesansowej i późnorenesansowej Polsce — państwie ostatnich Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych — od biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego poczynając, przez jego wychowanków, a z czasem następców zarówno w biskupiej posłudze, jak i mecenasowskim dziele — Filipa Padniewskiego i Piotra Myszkowskiego, pod którego skrzydłami dorastać miał sam Jan Zamoyski, uosabiający najznakomitsze dokonania mecenatu świeckiego, a kontynuujący w tym względzie działania Krzysztofa Szydłowieckiego, Piotra Kmity, Tarnowskich, Tęczyńskich, czy Jana Firleja. Na Litwie taką rolę pełnili przede wszystkim Radziwiłłowie — Mikołaj Czarny, a zwłaszcza jego syn — Mikołaj Krzysztof zwany Sierotką, „twórca drugiego miasta idealnego późnego renesansu w polsko–litewskiej Rzeczypospolitej — w Nieświeżu”¹⁸.

Odpowiedź na pytanie o realia, na jakie natrafiali przybywający do Polski Włosi, formułowana na tak wysokim poziomie ogólności nie może być precyzyjna. Wiele zależało bowiem od sytuacji indywidualnej, która determinowała proces ewentualnej adaptacji i określała jej tempo. Inaczej przebiegała ona, gdy dana osoba była zaproszona na dwór królewski lub któryś z dworów magnacko–możnowładczych, inaczej gdy przybywając do Polski dołączała do funkcjonującego już na miejscu grona poprzedników — podejmowała działalność w istniejącej strukturze kupieckiej, bankowej lub wytwórczej, inaczej zaś, gdy przyszło jej przecierać szlaki i ruszać w nieznaną, dysponując jedynie własnym ogólnym rozeznanieniem dostępnym w miejscu zamieszkania. Jeszcze inna była sytuacja osób z definicji funkcjonujących w strukturze zorganizowanej i w takim charakterze, niejako „służbowo” się w Polsce pojawiających, co dotyczyło np. członków wspólnot zakonnych, nuncjuszy apostolskich, a także dyplomatów świeckich. Tu poziom niepewności był daleko niższy, zaś podejmowane ryzyko w gruncie rzeczy ograniczało się do ryzyka podróży.

Uznając, że interesujące nas zjawisko jest z natury rzeczy bardzo zindywidualizowane, a przez to zróżnicowane, oraz że cechowała je duża przypadkowość, chcemy jednak zapytać o ewentualne istnienie okoliczności sprzyjających fuzji społecznej lub też tylko koegzystencji polsko–włoskiej na terytorium Rzeczypospolitej. Zakładając, że bodźce skłaniające mieszkańców Półwyspu do emigracji nie determinowały jej kierunku, warto wiedzieć, czy były jakieś cechy szczególnie pozytywnie wyróżniające w tym kontekście państwo polsko–litewskie?

Po pierwsze, jest to kwestia charakteru mieszkańców; temat ogromny i interesujący historyków od bardzo dawna, a przecież jednoznacznych konkluzji nie ma i chyba być nie może. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka elementów takiego zbiorowego portretu. Jeśli wierzyć Marcinowi Kromerowi i jego licznym następcom, charakteryzującym w XVI i XVII w. naród polski (fakt, że na ogół czyniącym to z myślą o czytelniku zagranicznym), to ważnym składnikiem tego wizerunku jest gościnność (przecież do dziś określana mianem „staropolskiej”) oraz ciekawość świata. To naturalnie czynniki sprzyjające wstępnej akceptacji dla cudzoziemskich przybyszów. W charakterystyce nakreślonej przez Kromera jest jednak jeszcze jeden ważny element — podkreślenie polskiej prostoduszności, która w intencji autora jest cechą pozytywną, choć w gruncie rzeczy ociera się zarówno o pros-

¹⁸ J. P e l c, *Kontynuacje i nowatorstwo w kulturze pierwszej Rzeczypospolitej. Myśli na początek nowego tysiąclecia*, „Barok” t. IX/1–2 (17–18), 2002, s. 150–151.

totę, jak też o naiwność. Owa prostoduszność, wzbogacona ufnością, okazuje się bardzo ważna w połączeniu z gościnnością. A jeśli dodamy do tego jeszcze jedną uwagę, tym razem zewnętrznego obserwatora, anonimowego autora obszernej, angielskojęzycznej relacji o Polsce z 1598 r., że Polacy są przywiązani do tytułów oraz „łasi na pochwały i wszelkie przyjemne przynęty”¹⁹

Uwzględniając powyższe możemy już sobie wyobrazić impulsywnego, gadatliwego Włocha, interesującego dla mieszkańca Rzeczypospolitej ze względu na egzotykę swej proveniencji, a jeszcze do tego prawiącego komplementy, które skutecznie kreują pozytywne doń nastawienie. To wcale niewykluczone. Jesteśmy więc skłonni twierdzić, że w sferze charakteru narodowego (z wszelkimi zastrzeżeniami co do tego pojęcia i formułowanych w tym względzie uogólnień) istniały poważne przesłanki dla harmonijnej koegzystencji włoskich przybyszów z polskimi gospodarzami.

Drugim, nie mniej ważnym zagadnieniem, wymagającym przynajmniej zasygnalizowania w kontekście włoskich szans adaptacyjnych, jest kwestia organizacji życia społecznego, relacji międzystanowych, sposobu funkcjonowania państwa i jego instytucji. Czy struktury i instytucje państwa polsko-litewskiego były dla cudzoziemców raczej łatwe do infiltracji, czy też istniały bariery, które ową infiltrację utrudniały albo wręcz uniemożliwiały? Trudno o jednoznaczną odpowiedź.

Z jednej strony bowiem zarówno struktura społeczna, jak też struktury państwowe były zdecydowanie odmienne, jeśli zestawimy włoskie republiki miejskie oraz podległe im relatywnie niewielkie, acz gęsto zamieszkane terytoria, z ogromnym i nieporównanie słabiej zaludnionym państwem polsko-litewskim. Zaskoczeniem dla włoskich przybyszów mogła też być struktura stanowa, bardzo wyraziście w Rzeczypospolitej zarysowana, oraz szlachecka dominacja, blokująca rozwój mieszczańskiej zamożności. Dziwaczna musiała też się wydawać daleko posunięta rozdzielność światów szlacheckiego i mieszczańskiego (o stanie chłopskim nie wspominając). Miejscowa specyfika wyrażała się także w relacjach pomiędzy miastem i wsią: ważni i bogaci mieszkają na wsi, zaś pobliskie ośrodki miejskie odwiedzają raczej rzadko, a w każdym razie nie koegzystują z ich mieszkańcami na co dzień — jak to ma miejsce na Półwyspie, gdzie w stołecznych miastach dystans stanowy siłą rzeczy ulegał zmniejszeniu. Prestiż i bogactwo były nad Wisłą daleko bardziej zdecentralizowane, a stołeczność też miała inny wymiar i mniejsze znaczenie. Specyficzne były w Rzeczypospolitej relacje pomiędzy centrum i peryferiami, któremu to elementowi przypisuje się ostatnio zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania państwa nowożytnego; w tym konkretnym przypadku to raczej peryferia dominowały nad centrum, a właściwie nad centrami, bo tych było co najmniej kilka.

Zarazem jednak Rzeczpospolita mogła robić na przybyszu z odległej krainy wrażenie bardzo pozytywne, choćby rozległością przestrzeni i dostatkiem wolnego miejsca, które dla kogoś z zewnątrz być może rozciągało się nie tylko w sensie geograficznym (co do tego nie ma wątpliwości), lecz także społecznym. Nie mamy tu bowiem na myśli relatywnie niskiej gęstości zaludnienia, mającej związek z rozległością terytorium, lecz raczej nieco zafocfaną strukturę wzajemnych relacji poszczególnych segmentów społeczeństwa, w którym

¹⁹ [Anonim 1598], *Relation of the State of Polonia and the United Provinces of that Crown, Anno 1598*, ed. C. H. T a l b o t, *Elementa ad fontium editiones*, t. XIII, Romae 1965, s. 136: *In negotiating by suite the Poles must be handed with greate dexterity — — They must be smoothed cunningly (and though apertly, it is no matter) with titles, and commendations, muche attributed to the states, and in generall all pleasant bautes used for their humoure.*

— właśnie z tego powodu — zapewne istniało sporo miejsca dla ewentualnych przybyszów z zewnątrz i przynoszonych przez nich innowacji²⁰. Dodatkowo władza — ta państwowa, publiczna — była słaba, a samo państwo i jego instytucje raczej rachityczne. A jeśli już, to nastawione na strzeżenie interesów stanu szlacheckiego, natomiast stan mieszczański (w jakimś stopniu także niższe duchowieństwo) musiał regulować ewentualne spory i przestrzeganie prawa we własnym zakresie. Stąd postawy tolerancyjne, tak chętnie przyjmowane przez szlacheckiego hegemonia, jeśli jego uprzywilejowana pozycja nie była zagrożona. Na ten rodzaj tolerancji mogli liczyć włoscy przybysze, jeśli powyższy warunek — co nie było dla nich trudne — spełniali. Istniała więc możliwość i chęć przyjmowania nowości kulturowych i cywilizacyjnych, a zarazem w przestrzeni społecznej było wolne miejsce dla dodatkowej aktywności.

Ten stan nie był dany raz na zawsze. W ciągu XVII w. odporność kultury staropolskiej na zewnętrzne oddziaływanie raczej wzrastała (choć jednocześnie — zwłaszcza w pierwszej połowie tego stulecia — chętnie i twórczo przyjmowano powiewy kontrreformacyjno–barokowe). Co spowodowało tę zmianę? Odpowiedzi przyjdzie szukać w ewolucji wzorców edukacyjnych, a także — może nawet przede wszystkim — w stopniowym pogarszaniu się warunków ekonomicznych funkcjonowania staropolskiego społeczeństwa.

Dla kwestii stosunku do Włochów oraz ewentualnej społecznej akceptacji ich częstych przyjazdów ważna była z jednej strony postawa elit dworsko–intelektualnych, z drugiej zaś niekoniernie z pierwszą się pokrywające poglądy grupowe, formułowane przez reprezentantów stanu szlacheckiego w poszczególnych regionach kraju. Przedstawiciele obu kategorii w XVI w. mieli dostęp do edukacji zagranicznej. Dlatego istotne byłoby poznanie odpowiedzi na pytanie, jakie z tego punktu widzenia konsekwencje miały wyjazdy młodzieży magnackiej i szlacheckiej na studia do Italii.

W skali masowej skazani jesteśmy na domysły, które — przynajmniej w początkowym okresie — wskazują na odpowiedź pozytywną. Intensywność owych podróży po wiedzę i ogładę trwała bowiem około stu lat (od połowy XVI do połowy XVII w.). Co najmniej kilka więc generacji akceptowało tę modę, a nawet uważało peregrynację po Włoszech i nieco dłuższy pobyt w jednym z tamtejszych uniwersytetów za niezbędny element solidnego, gruntownego wykształcenia. Jednocześnie ówczesne wrażenia i wspomnienia związane z włoskimi gospodarzami nie mogły być wyłącznie pozytywne, zwłaszcza że — z oczywistych powodów — mamy tu do czynienia z relacjami konfliktogennymi, związanymi z niezbędną aprowizacją (ceny zakupywanych produktów), z usługami typu hotelarskiego (wynajmowanie stancji — ich koszt i jakość) oraz z ewentualną wyceną świadczeń edukacyjnych. Tu istniało realne niebezpieczeństwo formowania się negatywnego stereotypu.

Niezależnie od owych „przyziemności”, przez dłuższy czas górę brał — tak sobie wyobrażamy — respekt dla nacji żyjącej w krainie wysokiej kultury i nowe dobra tego rodzaju tworzącej, a także stosującej interesujące rozwiązania polityczno–ustrojowe (choć o afirmacji tych ostatnich, jak wiemy, ze strony szlacheckich studentów i ich preceptorów raczej nie mogło być mowy). Wzorce pozostawały więc obiektywnie wartościowe zarówno w XVI, jak też w XVII w., natomiast — być może — wraz z upływem czasu malała ich atrakcyjność dla polsko–litewskich młodzieńców i ich rodziców, a więc także siła oddziaływania. Wydaje się, że przyczyny, które doprowadziły do ograniczenia zjawiska podróży edukacyjnych, znajdowały się po stronie polsko–litewskiej. Mniejsze możliwości finanso-

²⁰ Tak tłumaczymy sobie np. wielki sukces kolonizacji na prawie niemieckim w XIII w.

we związane z kryzysem gospodarczym oraz przemianą kultury sarmackiej, koncentrującej się coraz bardziej na „swojskości” (oraz na jej apoteozie), nie zaś na „cudzoziemszczyźnie”, legły u podstaw stopniowego wycofywania się polskich elit z edukacyjnych tras. Nie było ono natomiast wynikiem jakiegoś wyraźnego pogorszenia się stosunków z mieszkańcami Italii, które — jeśli miało miejsce — zaowocowałoby zmianą kierunku peregrynacji i częstszym pomijaniem Półwyspu przy układaniu tych tras. Takie zaś zjawisko nie miało miejsca, mimo obiektywnie postępującej marginalizacji Włoch i włoskich ośrodków w stosunku do alternatywnych centrów na Starym Kontynencie, takich jak Niderlandy, Francja, a po pewnym czasie także Anglia.

Nie brakuje dowodów trudności gospodarczych, jakie przeżywała Rzeczpospolita poczynając od połowy XVII w. Lata „potopu” uznawane są za cezurę, po której nieuchronnie i konsekwentnie postępuje rozkład struktur państwa i pogłębia się niewydolność gospodarcza kraju. Czy okres ten traktować należy jako pierwszą fazę długotrwałego kryzysu cywilizacyjnego, który — mimo reform oświeceniowych — doprowadzi państwo polsko-litewskie do rozbiorów? Trudno dyskutować z tą tezą w odniesieniu do ustroju i polityki, wypada też się zgodzić z taką interpretacją losów polskiej gospodarki. Inaczej ze sferą kultury, gdyż tu oceny w największym stopniu zależą od przyjętych założeń.

Istnieją co prawda wskazania obiektywne, jak np. zmniejszenie się obrotów w handlu księgarskim (obserwowane w drugiej połowie XVII w. na ciągle jeszcze najbardziej reprezentatywnym rynku krakowskim²¹), co oznaczać musiało spadek czytelniczego zapotrzebowania, świadczący o intelektualnym regresie, ale ważniejsze wydaje się wartościowanie subiektywne. Czy swoistą samowystarczalność kultury, podkreślanie jej rodzimości, brak zainteresowania światem zewnętrznym traktować należy jako jej siłę, czy też ewidentną słabość? Dziś wskazujemy na drugą ewentualność, ale mamy świadomość, że nie jest to jedyna możliwa interpretacja.

Na przykład podatność szlacheckich obywateli Rzeczypospolitej na kontrreformacyjne oddziaływanie pozostaje kwestią intrygującą i ściśle związaną z zagadnieniem stosunku staropolskiego społeczeństwa do cudzoziemców. A jest to zagadnienie, które — choć na ten temat napisano już bardzo wiele²² — dalekie jest od jednoznacznego opisanie. Tymczasem jest ono ważne nie tylko dlatego, że samo w sobie stanowi istotną charakterystykę kultury staropolskiej, lecz przede wszystkim jako czynnik określający możliwości oddziaływania zewnętrznego na ówczesne społeczeństwo. Właśnie taki charakter miało bowiem oddziaływanie kościoła potrydenckiego, przynajmniej w początkowym okresie kontrreformacji. Stosunek społeczeństwa staropolskiego do jezuitów (oraz do nuncjuszy apostolskich), a w konsekwencji skala i obiektywne możliwości ich oddziaływania stanowią istotną część tego zjawiska.

Napisano już wiele o otwartości kultury staropolskiej, a także o jej tendencjach xenofobicznych. Brak w tym względzie klarownego obrazu jest przede wszystkim konsekwencją niedostatków podstawy źródłowej (ta dostarcza nam przykładów ilustrujących paralelnie oba zjawiska). Z jednej strony mamy więc potwierdzenie konsekwentnej obecności cudzoziemców w strukturach staropolskiego społeczeństwa, co wskazywałoby na istnienie trwałych warunków takiej obecności sprzyjających, z drugiej zaś dysponujemy licz-

²¹ Vide R. Żurkowa, *Księgarstwo krakowskie w pierwszej połowie XVII wieku*, Kraków 1992, s. 233–234.

²² Zagadnieniem zajmowali się zarówno znakomici historycy, jak Stanisław Kot, Henryk Barycz czy Janusz Tazbir, jak też liczni literaturoznawcy.

nymi przykładami antycudzoziemskiej retoryki, zarówno w tekstach literackich, jak też publicystycznych, oraz pewną liczbą postanowień organów władzy państwowej skierowanych przeciwko cudzoziemcom; dodajmy, postanowień ponawianych, co mogłoby świadczyć o ich nieskuteczności. Przeciwwstawianie swojskości i cudzoziemszczyzny, które to określenia na ogół miewają charakter wartościujący, ma już swoją tradycję w badaniach nad kulturą staropolską; warto jednak podkreślić, że odzywają się też głosy zdecydowanie kwestionujące taką dychotomię²³.

Trudno tu o jednoznaczną tezę, w grę wchodzi raczej przypuszczenia. Społeczeństwo staropolskie, a dokładniej jego dominująca szlachecka część, było w XVI w. pozbawione kompleksów w stosunku do Zachodu i jako takie skłonne było akceptować nadchodzące stamtąd impulsy cywilizacyjne (w tym zarówno nowinki religijne, jak też późniejsze działania antyreformacyjne). Brak kompleksów oznaczał więc w tym przypadku chłonność i cywilizacyjną otwartość, a zarazem mniejszą skalę emocjonalnego i intelektualnego zaangażowania. Impulsy przychodzące z zewnątrz nie były zaś *a priori* dezawuowane, ale też nie traktowano ich całkiem poważnie²⁴. Byłaby to więc swoista mieszanka otwartości i nieprzepuszczalności.

Oddziaływanie dwóch podmiotów społeczno–kulturowych na ogół bywa wzajemne, ale rzadko jest przy tym równorzędne, idealnie symetryczne. Relacje polsko–włoskie w czasach nowożytnych potwierdzają tę regułę. Choć przyrost wiedzy na temat państwa polsko–litewskiego na Zachodzie, a zatem także w Italii (będący zarówno efektem wzajemnych interesów, jak też rosnącego zainteresowania o charakterze poznawczym), był niekwestionowany, to jednak oddziaływanie Polski na Włochy uznać trzeba za minimalne. Zdarzały się co prawda „polskie pończochy księcia Toskanii”, które na obrazach Rubensa (przedstawiających zaślubiny *per procura* księżniczki Marii Medycejskiej z królem Francji Henrykiem IV, odbywające się 5 października 1600 w katedrze florenckiej) dostrzegł Juliusz Chrościcki²⁵; można by wskazać też inne polskie motywy w ówczesnej zachodniej ikonografii, jak choćby ową na wskroś sarmacką postać wyeksponowaną na wizerunku Sądu Ostatecznego w kościele katedralnym w Reggio Emilia²⁶, ale jednak głównym celem ówczesnego zainteresowania Polską było zaspokojenie ciekawości, niebiorące w ogóle

²³ Analizując twórczość Jana Andrzeja Morsztyna, Alina Nowicka–Jeżowa przeciwstawia się np. pogładowi, jakoby autora tego należało traktować jako „poetę scudzoziemczonę, który uwiedziony partenopejskimi ponętami porzucił sarmackie pielesze”. Wizję taką warszawska polonistka nazywa wręcz „nieporozumieniem interpretacyjnym”, ale zarazem zadaje pytanie, skąd wynika uporczywa żywotność tego sądu? I odpowiada: „z przemożnie sugestywnego stereotypu sarmackości, definiowanej jako zaściankowa endemiczność, z natury przeciwstawna temu, co europejskie”, A. Nowicka–Jeżowa, *Jan Andrzej Morsztyn i Giambattista Marino. Dialog poetów europejskiego baroku*, Warszawa 2000, s. 410–411.

²⁴ Jednocześnie — to rzecz powszechnie znana — wyjątkowo silne podziały stanowe, jakie istniały w Rzeczypospolitej, obiektywnie zmniejszyły rolę podziałów religijnych, ułatwiając zarówno reformacyjne konwersje, jak też powroty na łono Kościoła katolickiego.

²⁵ Szczegół ten — *calze alla Polacca del gran Duca* — wspominał po latach humanista Nicolas–Claude Fabri de Peiresc w liście do Rubensa, datowanym na 27 października 1622, wysłanym z Paryża (do Antwerpii), rolę jakże skutecznego propagatora owej mody przypisując Henrykowi Walezemu: *Questi si chiamano bas attaché à la Polacque, perché il re Henrico III le portò di Polonia* — cyt. za J. Chrościcki, *Polskie pończochy księcia Toskanii. Krytyka Rubensowskiego szkicu Zaślubiny Marii Medycejskiej do Palacu Luksemburskiego*, [w:] *Marmur dziejowy. Studia z historii sztuki*, Poznań 2002, s. 230.

²⁶ Jakub Sobieski, który na ten motyw zwrócił uwagę, przypisał jego powstanie woli miejscowego biskupa, Claudio Rangoniego, byłego nuncjusza w Polsce. Vide J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie [1607–1613]. Droga do Baden [1638]*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 175.

pod uwagę ewentualnego przejmowania wzorców. Tak odczytywać należy tonację cudzoziemskich — w tym włoskich, jako szczególnie licznych — relacji na temat ustroju Rzeczypospolitej, struktury stanowej oraz imponujących rozmiarów tego kraju, jego wewnętrznego zróżnicowania, a nawet bogactw naturalnych.

W przeciwną stronę — i to w całym interesującym nas okresie — oddziałują natomiast wzorce, których atrakcyjność może być dyskutowana, ale których istnienie nie ulega wątpliwości. Zachodnie rozwiązania ustrojowe, relacje międzystanowe, sposoby gospodarowania, systemy edukacyjne, wreszcie, różnorodne nowości techniczne (militaria, maszyny, przyrządy optyczne) i organizacyjne (przepływ informacji, funkcjonowanie kancelarii i służby dyplomatycznej, usługi pocztowe i bankowe) mogły być w Rzeczypospolitej cenione wyżej lub niżej — zależnie od horyzontów i pozycji społecznej osób wyrażających konkretne opinie; mogły nawet być zdecydowanie odrzucone przez skrajnie dogmatycznych przedstawicieli szlacheckiej zaściankowości, ale nie mogły być całkowicie zlekceważone.

Intensywne kontakty z Italią, w tym imigracja włoska stanowiła więc dla Rzeczypospolitej szansę modernizacyjną; szansę unikalną, a przy tym — powiedzmy to wyraźnie — szansę niewykorzystaną. Dlaczego unikalną? Gdyż rzadko w dziejach zdarzał nam się tak intensywny i bezpośredni kontakt z centrum europejskiej kultury i cywilizacji (ale już nie polityki, gdyż właśnie w tym czasie Italia traci pozycję międzynarodową, a jej poszczególne części nawet suwerenność). Było to możliwe dzięki zbiegowi okoliczności, wśród których wymienić należy korzystną sytuację polityczną; jednym z jej ówczesnych elementów był brak realnych zagrożeń od południowego zachodu, a stamtąd właśnie najłatwiej mogły docierać inspirujące prądy.

Owa dogodna konfiguracja była przede wszystkim konsekwencją osłabienia Rzeszy Niemieckiej najpierw podziałami religijnymi, a potem wojną trzydziestoletnią; w efekcie ówczesne Niemcy nie stwarzały ani realnej konkurencji, ani też zagrożeń dla bezpośrednich kontaktów z Italią. Ponadto względna koniunktura gospodarcza pozwalała wtedy mieszkańcom Rzeczypospolitej, a w każdym razie ich najbardziej wpływowej i zamożnej części, zarówno na podróże edukacyjne do zachodnich ośrodków, jak też na sprowadzanie do kraju ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, mogących świadczyć pożądaną usługę.

Szybka adaptacja wczesnobarokowych rozwiązań architektonicznych, o czym już była mowa, jest znaną ilustracją tej tezy. Rzymski kościół *Il Gesù* — niekwestionowany pierwowzór baroku — został ukończony w roku 1585. Zaledwie dziesięć lat później, dzięki patronatowi królewskiemu rozpoczęła się nowa, decydująca choć niepozbawiona poważnych problemów faza budowy krakowskiego, również jezuickiego, kościoła św. św. Piotra i Pawła, świątyni o wybitnej artystycznie barokowej konstrukcji. Jeszcze wcześniej, na zlecenie i za pieniądze Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, przystąpiono do budowy kościoła jezuitów w Nieświeżu (plany powstały już w 1586 r., a ich autorem był jezuicki architekt Giovanni Maria Bernardoni), zaliczanego do najwcześniejszych budowli barokowych świata²⁷. Dodajmy, że — dzięki Towarzystwu Jezusowemu i jego architektom — była to bezpośrednia adaptacja nowego stylu i nowych wzorców, które wkrótce miały rozprzestrzenić się w całej Europie.

²⁷ Vide M. Karpowicz, *Włoska awangarda artystyczna ...*, s. 19; idem, *Kiedy i jak wyprzedziliśmy Europę w XVII wieku*, [w:] *Barok polski wobec Europy. Kierunki dialogu*, red. A. Nowicka-Jęzowa, Warszawa 2003, s. 40.

Podobnie korzystną dla Polski w sensie kulturowym sytuację Gottfried Schramm dostrzegł w owym czasie w sferze literatury, a zwłaszcza poezji. Znakomity niemiecki uczyony, porównując polskie i niemieckie dokonania na tym polu, wyższą notę wystawił tym pierwszym; zdaniem Schramma, żaden niemiecki poeta XVI w. nie dorównywał ani Janowi Kochanowskiemu, ani Mikołajowi Sępowi–Szarzyńskiemu, co było konsekwencją bezpośrednich wpływów kultury włoskiej, której oddziaływanie na niemiecki obszar językowy było wtedy utrudnione, choćby ze względu na reformację oraz konflikty związane z jej rozprzestrzenianiem się. Tego rodzaju barier na terytorium Rzeczypospolitej wtedy nie było²⁸.

Istniała natomiast — i to przez dłuższy czas — ciągłość kontaktów, a przez to gwarancja dostępu do zdecydowanie bardziej zaawansowanego kręgu cywilizacyjnego oraz realna możliwość bezpośredniego wykorzystania bądź adaptacji oferowanych wzorców. Szanse na skuteczne kulturowe i cywilizacyjne oddziaływanie powiększała wspólnota religijna, niewątpliwie ułatwiająca (a może nawet warunkująca) kontakt i porozumienie w sytuacji istniejących różnic i dystansu, także geograficznego.

Integracyjna funkcja papieskiego Rzymu, który nie miał przecież samych wielbicieli ani w Italii, ani w Rzeczypospolitej — miała ogromne znaczenie; rola tego centrum jako instytucji stanowiącej duchową zwierzchność (najogólniej rzecz ujmując — akceptowaną) była ważna dla świadomości wspólnoty o ponadnarodowym charakterze. Także kwestie językowe raczej ułatwiały niż utrudniały zbliżenie i porozumienie. Mimo bowiem zróżnicowania dominujących już bądź właśnie uzyskujących dominującą pozycję języków narodowych, elementem integrującym była łacina — znana dość powszechnie w Rzeczypospolitej i wyraziście obecna w nowożytnej włoszczyźnie. Łacińskie podstawy ułatwiły z pewnością adaptację naleciałości włoskich w obrębie staropolszczyzny. Przede wszystkim jednak długotrwałe funkcjonowanie języka włoskiego jako języka akceptowanego i w miarę możliwości używanego przez polsko–litewskie elity — w otoczeniu króla, w kręgach intelektualnych i dyplomatycznych — stwarzało zasadnicze ułatwienie dla najszerzej rozumianego kulturowego oddziaływania. Dlaczego więc długotrwałe kontakty oraz włoska obecność w Polsce nie przyniosły trwałych efektów, na miarę istniejących możliwości?

W 1563 r. Antonio Maria Graziani, doświadczony i znający Polskę sekretarz nuncjusza Commendonego, sformułował uogólniającą obserwację, wedle której Polacy podczas pobytów za granicą skłonni są przejmować miejscowe (czyli obce) zwyczaje i obyczaje, natomiast po powrocie w rodzinne strony „niełatwo cierpią cudzoziemców i lubią się z ich obcości natrzasać”²⁹. Ta znana i niejednokrotnie cytowana wypowiedź była na ogół wykorzystywana przez historyków w rozważaniach na temat polskiej ksenofobii³⁰. Wydaje się jednak, że warto tej wypowiedzi przyjrzeć się bliżej pod innym nieco kątem.

Niechętny stosunek do cudzoziemców oraz czynienie z odmienności przedmiotu drwin to jedno; takich stwierdzeń mamy w źródłach bardzo wiele, choć to sformułowane przez Grazianiego należałoby do stosunkowo wczesnych. Ciekawa natomiast wydaje się całość cytowanego zestawienia: Polacy za granicą chłoną obce zwyczaje, są skłonni je ak-

²⁸ Vide G. Schramm, *Rozłam wyznaniowy i kultura szesnastego wieku w polsko–niemieckim porównaniu*, [w:] *Kultura staropolska — kultura europejska. Prace ofiarowane Januszowi Tazbirowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1997, s. 191–201.

²⁹ *Cudzoziemcy w Polsce. Relacje i opinie*, oprac. J. Gintel, t. I: *Wiek X–XVII*, Kraków 1971, s. 152.

³⁰ Vide np. J. Tazbir, *Początki polskiej ksenofobii*, [w:] idem, *Prace wybrane*, red. S. Grzybowski, t. III: *Sarmaci i świat*, Kraków 2001, s. 405.

ceptować i przyswajać, tymczasem później, już u siebie, przyjmują postawę ksenofobiczną. To znaczy — tu zaczyna się nasza interpretacja — są otwarci i zainteresowani nowościami oraz potrafią je zaadaptować, ale jednocześnie okazują się nieskłonni do trwałego ich przyswojenia. Stąd opozycja: postawa za granicą oraz ta przyjmowana w ojczyźnie. Wyjaśnienie owej dwoistości nie wydaje się trudne — tam, na obczyźnie, to były raczej niezobowiązujące wzorce obyczajowo–kulturowe, które budziły zainteresowanie, a może nawet sympatię, w domowych pieleszach zaś ta sama propozycja kulturowa była już daleko trudniejsza do zaakceptowania, bo mogła oznaczać ingerencję oraz trwałe zmiany w staropolskim modelu życia. A na to już, przynajmniej w masowej skali, zgody nie było.

Czy Graziani nie dostrzegł w tym momencie — wcześniej i przenikliwie — ważnej cechy kultury staropolskiej? Czy nie sformułował jednej z konkluzji naszych rozważań, tej mianowicie, że Włosi — w XVI i XVII w. pozostający nadal w awangardzie społecznych rozwiązań i cywilizacyjnego postępu — byli przez polską szlachtę chętnie widziani jako wykonawcy, ale już nie jako nauczyciele. Zapewne zaważyła na tym „niższość stanowa”, która cechowała zdecydowaną większość włoskich imigrantów, co ułatwiało szlachcie patrzenie na nich z wyższością i traktowanie co prawda z sympatią, lecz nie całkiem serio. Jak długo szlachtę stać było na korzystanie z usług włoskich przybyszów, tak długo czyniła to chętnie; pogarszająca się sytuacja gospodarcza i nadchodzący kryzys zmusił ją jednak — jak o tym była mowa — do zweryfikowania tego stosunku.

Wiele przykładów wskazuje, że Włosi radzili sobie nadal w realiach słabnącej Rzeczypospolitej. Perturbacje gospodarcze, jakie nastąpiły po wyniszczających wojnach połowy XVII w., stworzyły niektórym z nich okazję do bogacenia się (wątpliwe interesy mennicze), inni — widząc takie przykłady karier finansowych — zapewne także szukali swojej szansy. Podjęta przez Geronimo Pinocciego inicjatywa wydawania „Merkuriusza Polskiego” oraz próba (nieudana) potraktowania tego przedsięwzięcia jako samofinansującego się, a nawet przynoszącego zyski, może być jednym z przykładów. Kwalifikacje niektórych włoskich przybyszy były nadal doceniane przez dwór królewski i przedstawicieli polsko–litewskich elit także w czasach Sobieskiego (Cosimo Brunetti, Tommaso Talenti). Ogólnie rzecz biorąc koniunktura dla włoskich działań jednak znacząco się pogorszyła, bo zbieadniał polsko–litewski partner, co prędzej czy później musiało zaowocować zawężeniem strumienia zamówień. Włoscy architekci i budowniczy w drugiej połowie XVII w. podążają nadal na wschód, zwłaszcza na Litwę, gdzie ciągle silny (relatywnie i obiektywnie) jest mecenat magnacki (Paców i Radziwiłłów), w stolicy przebudowują Wilanów i wznoszą pomniejsze rezydencje; nie zanika teatralna i muzyczna aktywność Włochów; pełnią oni nadal funkcje sekretarzy króla i czołowych magnatów, nadal świadczą usługi dyplomatyczne. Nie maleje też znaczenie nuncjatury, nieprzerwanie już teraz w Rzeczypospolitej obecnej i wolnej od jakichkolwiek poważniejszych konfliktów z miejscowym otoczeniem³¹.

A jednak, wyrażamy takie przekonanie, choć jednoznaczными dowodami nie dysponujemy, główny mechanizm interesującego nas zjawiska — polskie zapotrzebowanie na

³¹ Przed ponad dziesięcioma laty sformułowaliśmy hipotezę, że relacje dyplomatyczne papieżstwa i Rzeczypospolitej uległy zacieśnieniu właśnie w drugiej połowie XVII w., kiedy to charakteryzowała je wyjątkowa harmonia, oraz że znaczenie owych więzi dla obu partnerów — tracących wtedy pozycję i wpływ na innych polach — obiektywnie wzrosło. Teza ta nie wywołała dyskusji, nie została więc zakwestionowana. Vide W. Tygielski, *Z Rzymu do Rzeczypospolitej. Studia z dziejów nuncjatury apostolskiej w Polsce, XVI–XVII w.*, Warszawa 1992, cz. I: *Partnerzy*, zwłaszcza s. 44–51.

włoskie usługi (przy jednoczesnym uznaniu ich atrakcyjności oraz dysponowaniu środkami na opłacenie zleceń) — musiał funkcjonować gorzej. Możliwości ekonomiczne potencjalnego fundatora i odbiorcy usług uległy bowiem ograniczeniu. Tak więc jeden z filarów ówczesnego polsko-włoskiego partnerstwa został wyraźnie osłabiony, co musiało wpłynąć na całość zjawiska. Przy czym znacząca ewolucja następowała po stronie polsko-litewskiej. Trudno bowiem mówić o korzystnych zmianach, jakie nastąpiłyby w tym czasie na Półwyspie Apenińskim i doprowadziły do osłabienia tendencji emigracyjnych. Czynniki skłaniające mieszkańców Italii do opuszczania rodzinnych stron z pewnością nie osłabły w ciągu XVII stulecia.

Druga połowa XVII w. miałyby więc dwie fazy. Pierwsza stymuluje Włochów do jeszcze bardziej intensywnej penetracji struktur społecznych i gospodarczych osłabionego państwa polsko-litewskiego; w drugiej włoska obecność w Polsce zmniejsza się, przy czym na to zjawisko składa się zarówno opuszczanie Rzeczypospolitej przez tych, którzy nie znaleźli tam spodziewanych warunków do działania, jak też szybsza polonizacja tych, których pobyt okazał się trwały.

Jeśli jednak przyjmiemy, że włoska obecność w Polsce w drugiej połowie XVII w. uległa stopniowemu osłabieniu, to pojawia się pytanie kto, jeśli w ogóle, zastąpił włoskich przybyszów i zajął ich miejsce? Sformułowana przez Władysława Łozińskiego teza, że byli to Żydzi, wymaga dalszych badań³². Niektóre źródła narracyjne zawierają bowiem inne wskazówki. „Zamiłowanie w wystawności i upodobanie w budowaniu, które pierwszy z królów saskich okazywał, zwabiło szczególnie tłum saskich artystów i rzemieślników do Warszawy, dla których Polska wydawała się złotą kopalnią, gdyż liczyli na drogą zapłatę, a nie na kosztowne tu utrzymanie” — pisał Friedrich Schulz, Inflantczyk podróżujący po Polsce w latach 1791–1793³³. A przecież gdyby wspomnianego tu Augusta II Sasa zastąpić Zygmuntem I Starym, to zamiast „tłumu saskich artystów i rzemieślników” spokojnie mogliby się pojawić Włosi, a tekst relacji znakomicie pasowałby wtedy do realiów o ponad dwa i pół stulecia wcześniejszych. Jeśliby przyjąć wersję Schulza, to rolę Włochów z okresu renesansu odgrywaliby teraz Sasi, z tą wszelako różnicą, że tym razem szybciej przychodziłby rozczarowanie („liczyli na drogą zapłatę, a nie na kosztowne tu utrzymanie”). Epizod saski byłby więc krótszy i od włoskiego mniej skomplikowany, ale potwierdzający trwałość zjawiska. W kolejnych epokach coraz to nowe nacje miałyby więc swoją migracyjną fazę, z państwem polsko-litewskim jako punktem docelowym. Wtedy była królowa Bona; teraz przyszło Rzeczypospolitej mieć władcę z Saksonii; za władcą ciągną jego rodacy ...

Podsumowanie, czy też raczej syntetyczne przedstawienie roli, jaką włoscy imigranci odegrali w Rzeczypospolitej, nie jest łatwe. Z uwagi na realia źródłowe rolę tę można zarówno wyolbrzymić, przypisując włoskim przybyszom zasadniczy wpływ na rozwój cywilizacyjny i stopniową modernizację kraju, jak też niesłusznie pomniejszyć lub nawet całkowicie usunąć na margines. Konkluzje prowadzonych rozważań zależą w dużym stopniu od doboru przykładów, który albo okazuje się przypadkowy, albo — często podświadomie — jest wyrazem autorskich preferencji, odzwierciedla skalę wartości piszącego i wyznawane

³² W. Łoziński, *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w.*, Lwów 1892 (II wyd. Lwów 1908).

³³ F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, przeł. J. I. Krawski, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, t. II, Warszawa 1963, s. 601.

przezeń poglądy. Świadomość powyższych ograniczeń nie zwalnia nas jednak od próby sformułowania hipotez badawczych.

Pierwsza dotyczyłaby genezy tak wielkiego zainteresowania Włochów państwem polsko-litewskim. By ją syntetycznie scharakteryzować, przywołajmy Łukasza Górnickiego i jego najważniejszy dialog polityczny, na ogół znany pod tytułem „Rozmowa Polaka z Włochem”. Już na początku owej rozmowy, w której Polakowi przypisano rolę zadowolonego ze stanu Rzeczypospolitej tradycjonalisty, Włochowi zaś owej rzeczywistości krytyka i reformatora, znajdujemy w wypowiedzi Polaka charakterystyczny *passus*: „By tu był rząd w Polsce, Włochu, tedyby was tu mniej było i pieniędzy stąd wywozić nie byłoby wam wolno”³⁴. Zarzut bogacenia się i wywożenia pieniędzy znamy doskonale i skłonni jesteśmy zaliczyć do banalnych, ale sformułowanie „tedyby was tu mniej było” uznajemy za oryginalne i przenikliwe. Gdyby więc w kraju był „rząd” — rozumiany jako najszerzej pojmowana, sprawna organizacja życia społecznego, napływ Włochów i ich aktywność zostałyby automatycznie ograniczone. Cudzoziemska infiltracja w struktury społeczne i państwowe Rzeczypospolitej była ułatwiona — tak rozumiemy Górnickiego i taka jest też nasza opinia — bo instytucje owego organizmu były stosunkowo słabe i jako takie z zasady mało represyjne. Ogromne sfery życia społecznego pozostawały przy tym poza ingerencją państwa, co stwarzało imigrantom odpowiednią swobodę i szerokie pole manewru. A więc silna Rzeczpospolita — w takim właśnie wewnętrznym i strukturalnym sensie — oznaczałaby brak miejsca dla Włochów? Za taką właśnie sugestią się opowiadamy.

Natomiast konkluzja naszych przemyśleń w odniesieniu do sfery cywilizacyjnego oddziaływania byłaby następująca: wpływ włoskich przybyszów i imigrantów na społeczeństwo staropolskie był stosunkowo niewielki. Włosi byli przede wszystkim wykonawcami w obrębie dość szczególnych profesji — profesji atrakcyjnych i potrzebnych, a szerszemu ogółowi — ze względu na brak kwalifikacji, niedostępnych. Byli wykonawcami, ale nie nauczycielami. Sami bowiem z przyczyn oczywistych nie mieli takich ambicji, zaś reprezentowane przez nich umiejętności i wzorce jakoś nie znajdowały na miejscu godnych naśladowców. Choć więc efekty działań włoskich przybyszów były cenione i pożądane, to na większą skalę nie przyswajano sobie niezbędnych umiejętności, by po pewnym czasie włoskie usługi uczynić nieprzydatnymi.

Mimo licznych w publicystyce akcentów antywłoskich (często mieszczących się w obrębie szerszej retoryki antycudzoziemskiej) działalność przedstawicieli tej grupy narodowościowej nie budziła protestów tak silnych, jak można by się tego spodziewać. Odpowiedzi na pytanie o przyczyny owej względnej tolerancji, tłumiącej łatwe do przewidzenia postawy konfrontacyjne, szukać należy w charakterze relacji włoskiej mniejszości z przedstawicielami poszczególnych stanów polsko-litewskiego społeczeństwa. Powtórzmy, w Rzeczypospolitej partnerem Włochów, reprezentujących w większości stan mieszczański oraz, co ważniejsze, posiadających kwalifikacje i uprawiających profesje typowe dla tego stanu w gruncie rzeczy była szlachta. Polskie mieszczaństwo, które mogłoby czuć się realnie zagrożone włoską konkurencją, było za słabe, by taki protest donośnie wyartykułować, a może nawet — by widzieć ku niemu powody. Szlachta natomiast w swej masie również takich przyczyn nie dostrzegała, bo konkurencja pojawiała się w sferach, które brać herbową z gruntu lekceważyła. Postępująca marginalizacja mieszczaństwa w Rzeczypospolitej

³⁴ Cyt. za: Ł. G ó r n i c k i, *Rozmowa o elekcyey, o wolności, o prawie y obyczaiach polskich*, Kraków 1616, s. 19.

osłabiała grupy, które do antywłoskich wystąpień mogły mieć realne powody i tym samym odbierała takim wystąpieniom jakikolwiek sens. Tymczasem szlachta tego konkurenta w gruncie rzeczy lekceważyła, bo działał on w sferze pozostającej poza jej zakresem zainteresowań.

Dlatego początkowo szlachta, wraz z magnaterią, tak chętnie korzystała z kwalifikacji włoskich przybyszów, gotowa była dostrzegać w świadczonych przez nich usługach znamiona nowoczesności i akceptować jako dodatkowy symbol prestiżu. Nad podziwem dla sprawności organizacyjnej oraz intelektualnej i artystycznej maestrii włoskich imigrantów dominował duch paternalizmu. Wraz z upływem czasu i pogarszaniem się materialnych warunków szlacheckiej egzystencji ów przyjazny, acz nieco lekceważący stosunek do Włochów podlegał wyraźnej ewolucji. Włosi, jako grupa cudzoziemska stosunkowo wyrazista, zaczynają stopniowo — w świadomości coraz liczniejszych grup pauperyzującej się szlachty — pełnić rolę współsprawców kłopotów Rzeczypospolitej i jej szlacheckich obywateli. Ocenianą pozytywnie i przynoszącą wymierne korzyści włoską aktywność w strukturach państwa polsko–litewskiego zaczyna w społecznej świadomości przesłaniać ich rzekome nadmierne (czyli nieuczciwe, bo kosztem partnerów) bogacenie się oraz — co znacznie gorsze — notoryczne wywożenie zgromadzonych bogactw z kraju. Pojawiające się już od połowy XVII w. polskie kłopoty z utrzymaniem państwowej suwerenności, co stało się ewidentne w okresie „potopu”, postawiły na porządku dziennym kwestię lojalności, której wymogom Włosi — jakoby — nie byli skłonni sprostać. Wreszcie, bo proces to wyraźnie narastający, cudzoziemscy przybysze zaczynają być obwiniani o wszelkie zło; ich obecność i działalność staje się łatwym wytłumaczeniem kłopotów, które stopniowo coraz intensywniej nurtowały szlachecką społeczność. Chytry i przebiegły Włoch, pozbawiony całkowicie znamion lokalnego patriotyzmu, bogacący się nieuczciwie kosztem swych poczciwych i łatwowiernych polsko–litewskich gospodarzy, którzy przez to popadają w ruinę, stanie się pierwowzorem stereotypu różnorodnych mniejszości, obwinianych później w polskiej zaściankowej, narodowo–katolickiej retoryce o wszelkie zło tego świata; pierwowzorem „Żydów”, „Cyganów”, „masonów”. Przy czym żale pod adresem Włochów będą jeszcze wyjątkowo łagodnie formułowane.

Można też, nieco przekornie, starać się wykazać, że włoskie oddziaływanie, choć przynosiło niemało atrakcyjnych propozycji oraz liczne wartościowe dokonania artystyczne i intelektualne, stanowiło zarazem cywilizacyjną pułapkę. Liczna obecność włoskich imigrantów oznaczała przeniesienie na polski grunt zagranicznych wzorców, wraz z ludźmi gotowymi te wzorce na miejscu zastosować, przybyszami wysoko kwalifikowanymi i skłonny do świadczenia różnorodnych usług. Gotowe wzorce, gotowi wykonawcy... Gospodarzom pozostawało jedynie dostarczenie środków materialnych, które bez jakichś szczególnych starań byli oni w stanie zapewnić, a to dzięki okresowej koniunkturze gospodarczej i handlowej. Czyż nie była to sytuacja zachęcająca do bierności?

Sformułowana prawie dwa wieki temu przez Joachima L e l e w e l a paralela nowożytnych losów Rzeczypospolitej i Hiszpanii uporczywie przychodzi w tym momencie na myśl i jest to chyba skojarzenie uzasadnione. Przypomnijmy, że dostrzegał on podobieństwa niekorzystnych linii rozwojowych dwóch peryferyjnych — co podkreślał — krajów Europy: Hiszpanii i Polski. W Hiszpanii napływ wielkich ilości łątwo (a więc tanio) pozyskiwanego złota i srebra spowodował nie tylko rewolucję cen, dostrzegalną na całym kontynencie, lecz także — w dłuższym okresie — spowodował zastój miejscowego rzemiosła i całej krajowej aktywności wytwórczej; w konsekwencji więc „rozleniwiona” stałym

dopływem gotówki Hiszpania, pozbawiona wewnętrznych bodźców rozwojowych, weszła w XVIII w. z przestarzałą strukturą gospodarczą, stając się w skali kontynentu europejskiego państwem w istocie peryferyjnym.

Podobnie Rzeczpospolita swój los gospodarczy w czasach nowożytnych związała ze szlacheckim eksportem zboża. Zdobyte w ciągu XIV i XV w. dominującą pozycję w państwie pozwoliło szlachcie pozbyć się potencjalnych konkurentów i paralelnie do unikalnych w skali kontynentu rozwiązań politycznych zorganizować system gospodarczy, którego filarem był folwark pańszczyźniany, korzystający z darmowej siły roboczej, którą dostarczać zobowiązani byli pozbawieni praw i wolności chłopci. Uzyskiwane praktycznie bez ponoszenia nakładów nadwyżki płodów rolnych (głównie zboża) pozwalały na ich eksport; odpowiedni system transportu i wymiany handlowej, przy wykorzystaniu pośrednictwa handlowego Gdańska, zorganizowano przede wszystkim w dorzeczu Wisły. Upraszczając, sprzedaż zboża przynosiła dochód w gotówce, a tę bardzo łatwo można było przeznaczyć na luksusową konsumpcję. By zachować jej poziom, w sytuacji pogarszającej się koniunktury na rynkach zbożowych, wystarczyło zwiększać areal folwarczny (to przez dłuższy czas było możliwe, ale nie bez końca) oraz wymiar wymaganej od chłopów pańszczyzny. W ten sposób istniejący stan rzeczy konserwował się i utrwalał; brak było bodźców do przeprowadzenia niezbędnych reform strukturalnych i modernizacji systemu społecznego i gospodarczego. Efektem było postępujące osłabienie państwa polsko-litewskiego, jego upadek i rozbiory.

Dostrzegając tu analogię z oddziaływaniem włoskich imigrantów nie twierdzimy przy tym, że ich rola miała tak zasadnicze ani tym bardziej tak negatywne znaczenie. Zwracamy jedynie uwagę na ów paradoks, że napływ nowych idei, wzorców w zakresie kultury materialnej i konsumpcji oraz pojawiających się na zachodzie prądów artystycznych, połączony z napływem cudzoziemców gotowych realizować konkretne zamówienia, mógł na społeczeństwo staropolskie działać właśnie nieco „usypiająco”. Pojawiającą się skłonność do innowacji zaspokajało cudze wykonawstwo, brak więc było bodźców do własnych poszukiwań i działań modernizacyjnych. Potencjalni usługodawcy przybywali w kolejnych falach imigrantów; byli więc łatwo dostępni, bo sami o tę dostępność dbali. Ewentualna rywalizacja pomiędzy zamawiającymi dotyczyła klasy i sławy sprowadzanych wykonawców, nie prowadziła natomiast do stworzenia mechanizmów, które zagwarantowałyby ich zastąpienie siłami miejscowymi. Po włoskich mistrzach pozostały przede wszystkim dzieła, a nie kontynuatorzy.